

*Posłani w pokoju
Chrystusa*



Ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie
(J 6, 57)

APOSTOŁ POLSKI

Numer 72

Wrzesień – Listopad 2022

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji

Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubińskiego

Drodzy Czytelnicy!

Najbardziej znanym na świecie obrazem Maryi jest ikona Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Do jej rozpowszechnienia przyczyniło się również nabożeństwo nowenny nieustannej, które po raz pierwszy zostało odprawione sto lat temu (11 lipca 1922 r.) w kościele redemptorystów w Saint Louis, w USA. Co tydzień wierni różnych kultur i języków gromadzą się przed obliczem Matki Nieustającej Pomocy, by dziękować za otrzymane dobrodziejstwa i upraszać potrzebne łaski. Maryja tak jak kiedyś, tak i dzisiaj nie pozostaje głucha na wołanie swoich dzieci. Gdy wciąż modlimy się o pokój w Ukrainie, prosimy Ją również o pomoc (o. Bernard Łubieński, *Cuda i łaski Matki Bożej Nieustającej Pomocy*).

Przed nami październik – miesiąc modlitwy różańcowej. Pomocą w tej modlitwie niech będą dla nas także myśli o. Bernarda o różańcu.

W listopadzie przypada kolejna rocznica odzyskania niepodległości przez naszą Ojczyznę, a jednocześnie kończymy trzyletni cykl duszpasterski poświęcony Eucharystii. Św. abp Bilczewski i Sługa Boży o. Łubieński, mimo upływu lat, mogą być dla nas wzorami prawdziwego ukochania zarówno Eucharystii, jak i Ojczyzny (*Poświęcić wszystkie swoje siły dla głoszenia Chrystusa*).

Nie możemy też zapomnieć o kolejnej rocznicy narodzin dla nieba o. Bernarda Łubieńskiego (zmarł 10 września 1933 r.). Jego życie i działalność przybliży nam tym razem wspomnienie ks. bp. Zygmunta Choromańskiego (głosił kazanie na jego pogrzebie).

Wspominając wielką miłość Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego do Chrystusa obecnego w Eucharystii i do Matki Bożej Nieustającej Pomocy oraz jego umiłowanie modlitwy różańcowej i Ojczyzny, nie ustawajmy w modlitwie o jego rychłą beatyfikację.

Redakcja

Historia cudownego obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy (Rozdział XXXII – Zakończenie)

Całą powyższą historię obrazu i nabożeństwa do Matki Bożej Nieustającej Pomocy spisałem podczas wojny światowej. Aby cześć Najświętszej Panny szerzyła się w Polsce coraz więcej i więcej, i aby sobie zaskarbić dalszą Jej opiekę w czasie zawieruchy wojennej, na zakończenie niniejszej książeczki dam dowód na to, jak redemptoryści doświadczyli tej opieki Najświętszej Panny.

Poniższą historię odnajdujemy spisaną przez pewnego redemptorystę w miesięczniku *Chorałowie Maryi* (nr 10/1915) w artykule pt. „Mościska pod opieką Matki Bożej Nieustającej Pomocy w czasie wojny”. Oto co tam czytamy:

Całe siedem długich miesięcy, od połowy września zeszłego roku aż do końca marca bieżącego roku (1914-1915), w naszej parafii stacjonowały tysiące wojsk oblegających twierdzę przemyską. Prawie w każdym domu rozmieszczono kilku, a nieraz kilkunastu Rosjan. Kiedy jedni zajmowali pozycje, drudzy wracali na odpoczynek, aby nabrać sił.

Na porządku dziennym, szczególnie na początku działań, były rabunki, zabieranie bydła, niszczenie dobytku, a żołnierze rozgoryczeni niepowodzeniami odgrązali się, że jeżeli nie zdobędą Przemysła, to wszystko zniszczą i spalą. Ludzie pozostawieni bez opieki, w trwodze, w niepewności co będzie dalej, całą swoją ufność położyli w opiece Najświętszej Panny Nieustającej Pomocy i powtarzali: „Matka Boża nas nie opuści”. Do naszego kościoła, gdzie znajduje się obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, wierni garnęli się tłumnie i na nabożeństwie porannym, i na popołudniowym wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu. W domach w całej parafii liczącej kilkanaście tysięcy dusz, niewiele było rodzin, gdzie by codziennie nie odmawiano wspólnie części różańca. Dziś każdy tutaj przyznaje, że w czasie walk pod Przemysłem opiekowała się nami Najświętsza Panna. Ona dodawała odwagi, krzepiła na duchu tak, że z pomocą Bożą wszystko jakoś znieśliśmy i przetrwaliśmy.

W armii rosyjskiej pod Przemysłem była zawsze spora liczba Polaków. Przy tej okazji wspomnę, czym był dla nich nasz kościół. Wielu, bardzo wielu z nich uważało za prawdziwe szczęście, kiedy mogli

ukleknąć przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy i polecić się Jej opiece. Każdej niedzieli, każdego święta przybywali gromadnie na sumę i kazanie. Ponieważ w całej okolicy nie było kapłana, więc tylko tutaj mieli możliwość przystąpienia do sakramentów świętych, a przystępowali do spowiedzi bardzo licznie. Pewnej soboty od godziny 3 do 8 wieczorem pięciu księży słuchało spowiedzi samych tylko żołnierzy. Ileż to razy proszono nas do kościoła, czasem jeden żołnierz, czasem przybywało od razu kilku wprost z okopów mówiąc: „Słyszeliśmy, że



są tu księża i można się wypowiadać. Może by nas ojciec duchowny wysłuchał i udzielił nam Komunii?” Było to nieraz już po południu. Ci biedni mężczyźni nieraz z płaczem prosili, by nie zamykać kościoła wieczorem, bo nazajutrz mają iść do szturm. Pragnęli więc jak najdłużej modlić się przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Do szpitali, których było w tym miejscu osiemnaście, a były zawsze przepełnione chorymi i rannymi, kilka razy w tygodniu udawali się kapłani z kościółka Najświętszej Panny. I sami Rosjanie nie omijali naszego kościoła, przybywali tutaj często. Nieraz widzieli-

śmy tych biedaków, jak przed wszystkimi ołtarzami, a nawet stacjami drogi krzyżowej bez końca bili pokłony. Zaczęli wypytywać się o nasze modlitwy, prosili, by ich nauczono niektórych modlitw polskich, jak mówiono: austriackich. W pobliżu znajdował się też dom, gdzie codziennie trzech Rosjan wraz z rodziną, u której mieszkali, klękało do różańca. [...]

Im dłużej trwały niepomysłne dla Rosjan walki pod Przemyślem, tym trudniejsze chwile nadchodziły i dla nas. Posądzano nas o szpiegostwo, potajemne telefony, konszachty z wojskiem austriackim. W niepewności jutra odprawiliśmy, jak zawsze w ostatki, czterdziestogodzinne nabożeństwo i rozpoczęliśmy czas Wielkiego Postu.

Tymczasem nadszedł dzień 19 lutego. Wtedy przybyli żandarmi i oznajmili, że następnego dnia zostaną wywiezieni wszyscy księża. Nazajutrz stanęły pod klasztorem dwa wojskowe wozy, by nas zabrać.

Cóż wtedy zaczęło się dziać między dość licznie zgromadzonymi ludźmi, którzy przyszedli na nabożeństwo. Co za płacz i lament – tego nie zdoła opisać żadne pióro. Najświętsza Panna jednak czuwała nad nami. W ostatniej chwili rosyjska żandarmeria zdecydowała się zostawić przy kościele dwóch księży. Odetchnęliśmy na tę wiadomość. Praca więc w kościele nie ustała, a lud jeszcze gorliwiej garnął się na nabożeństwa. Najświętsza Panna nie opuściła i wywiezionych, gdyż trzech księży i dwóch braci odstawiono tylko do Lwowa. Tam oddano ich w nocy Arcybiskupowi, od którego zażądano pisemnego poświadczenia, że otrzymał pięciu zakonników, a zarazem zapewnienia, że o ich wywiezieniu będzie zachowana tajemnica. Więcej się o nich nie troszczono. Ojcowie pozostawali na wygnaniu całe cztery miesiące. Arcybiskup umieścił ich w osobnym mieszkaniu w seminarium i z prawdziwie ojcowską dobrocią opiekował się nimi. Żyli wspólnie jak w domu i w razie potrzeby pomagali w pracy po kościołach. Po wycofaniu się Rosjan ze Lwowa wrócili szczęśliwie do domu.

Nasze biedne Mościska dopiero w pierwszej połowie czerwca 1915 r. przypomniały się światu. Gazety zaczęły pisać o naszym miasteczku wielkimi literami. Prawie przez dwa tygodnie trwały tam walki, i to jedne z najbardziej zaciętych. Świadczą o tym jeszcze dziś pola poorane rowami, ogromne kilkumetrowe doły i las krzyżyków na mogiłach poległych. Dzień za dniem grzmiały armaty, syczały szrapnele, spadały bomby i granaty. Pod koniec majowego nabożeństwa nad miastem krążyło kilka samolotów, wielu żołnierzy schroniło się do klasztoru. W pobliżu kościoła spadło dwadzieścia siedem bomb, jednak ten pozostał nietknięty. Podczas oktawy Bożego Ciała niewiele osób przybywało na procesje, śpiewy były ciche, ale za to głośnie huki i przeraźliwe trzaski. Kula armatnia wpadła do ogrodu klasztornego tuż obok kościoła, drobne kule szrapneli padały na dach kościelny. Kościół parafialny i cerkiew zostały uszkodzone, ale kościół Matki Bożej Nieustającej Pomocy wyszedł bez szwanku. Pamiętną dla Mościsk będzie na długie lata niedziela 13 czerwca, dzień św. Antoniego. Zdawało się, że zbliża się sąd ostateczny. Od rana do wieczora trwała gwałtowna walka, od grzmotów trzęsła się ziemia, drżały domy, ludzie puciekali do lasów, chowając się do jam. Na drugi dzień zapowiadano jeszcze bardziej zaciętą walkę. Wieczorem rozpoczęto przygotowania, Rosjanie przeciągali armaty na nowe stanowiska tuż za miastem i przenieśli się

do okopów przygotowanych z obu stron Mościsk. Lecz cóż się stało? W nocy Rosjanie zmienili swój plan i z pośpiechem oddalili na wschód w stronę Sądowej Wiszni. Wystraszeni ludzie wychylają rano głowy ze swoich kryjówek, a tu Rosjan już nie ma! Wkrótce pojawiły się wojska austriackie, witane wszędzie z radością.

Znamienne są słowa jednego z wyższych oficerów austriackich. W rozmowie z ludźmi spytał: „Co wy tu macie w tych Mościskach, żeście z tych walk wyszli bez szwanku?” – Odpowiedziano mu: „Nami opiekowała się Matka Boża Nieustającej Pomocy!” – „W takim razie – powiedział oficer – macie za co Matce Bożej dziękować, bo gdyby Rosjanie się nie cofnęli, nie pozostałby kamień na kamieniu z waszych domów i mieszkań”.

Niezawodnie, nie ma między nami nikogo, kto by zaprzeczył tym słowom. Na południe i północ od nas całe wioski zostały zniszczone i spalone. W naszej parafii nie obeszło się wprawdzie bez ofiar w ludziach i w mieniu, ale dzięki Bogu szkody nie były tak wielkie. W szczególny sposób opiekowała się nami Najświętsza Panna i mamy nadzieję, że i nadal nam nie odmówi swojej pomocy. Z ufnością patrzymy w przyszłość, z Bożą pomocą zniesiemy odważnie i cierpliwie wszystko, co nas jeszcze spotka.

Z niejednej parafii lub gminy można usłyszeć podobne świadectwo, bo Matka Nieustającej Pomocy opiekowała się wszystkimi, którzy podczas tej wojny ratunku u Niej szukali. Iluż to żołnierzy świadczy głośno, że wśród zaciętych walk, pod gradem kul, w największych niebezpieczeństwach ocaleli dzięki cudownej opiece Matki Bożej Nieustającej Pomocy, której medalik mieli na sobie i której nieustannie się polecali.

Wojna jeszcze nieskończona. Chwile bolesne, pełne goryczy i niebezpieczeństw mogą się powtórzyć i trwają jeszcze dziś tam, gdzie linia frontu została przesunięta. Kierujmy więc wciąż nasze westchnienia: „Matko Nieustającej Pomocy, módl się za nami” i nie tylko za nami, ale za tylu milionami ludzi pozostającymi wciąż w niebezpieczeństwie! Módlmy się do Królowej Pokoju o jak najszybsze uśmierzenie krwawej wojny, o nastanie trwałego pokoju. Wołajmy więc nieustannie: „Matko Nieustającej Pomocy, módl się za nami!”

o. Bernard Łubieński, *Cuda i łaski Matki Bożej Nieustającej Pomocy*,
Wydawnictwo Rosemaria 2011, s. 329-335

Myśli Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego o różańcu

„Różaniec jest jakby wieńcem z róż złożonym i ofiarowanym Matce Bożej. Trzeba nam wiedzieć, że ze wszystkich kwiatów róże są najpiękniejsze. Wszystkie kwiaty z rąk Bożych wyszły, śliczne są i zadziwiające, ale w żadnych innych tyle różnorodności nie znajdziemy. Piękne są lilie, fiołki, ale zawsze jednostajne, nie ma w nich żadnej odmiany”.

„Mówcie różaniec dobrze, gorliwie. Któżby zwiędnięte kwiatki chciał na ołtarz przynieść? A ileż to razy tak niedbale odmówione *Zdrowas?*”

„Nie ma róż bez kolców. Tak i my, jeżeli chcemy, musimy się umartwiać, znieść coś dla Matki Bożej”.

„Różaniec jest jak psalterz. Jest to krótszy i łatwiejszy sposób chwalenia Boga. Bo przez różaniec do Boga idziemy przez Maryję. Wy Najświętszej Pannie wonne róże ofiarujecie, a Ona oddaje chwałę Bogu”.

„Niektórzy mówią, że różaniec jest nudny – bo tyle razy to samo powtarzamy. Co można im odpowiedzieć? Prawda, nudny, ale dla tych, którzy nie mówią go gorliwie, ani o nic szczególnego nie proszą. Gdybyś miała opętaną córkę – jak kobieta kananejska – albo twoja dusza byłaby w potrzebie – to byś się nie znudziła wołać: *Święta Maryjo...* Każde powtarzanie jest monotonne i jednakowo brzmiące, ale [przecież] powtarzanie prowadzi do doskonałości. Nauczmy się więc modlić z wytrwałością”.

„Nie dość jest mówić różaniec – trzeba go mówić dobrze. [...] Na czym polega jego doskonałe odmawianie? Nie tylko na odmawianiu dokładnym tyłu a tyłu *Ojcze i Zdrowas*. Nie tylko w nabożnej i skupionej postawie, ale na kontemplowaniu tajemnic”.

„Dobrze jest samemu różaniec odmówić, czy na klęczkach, czy przy pracy, ale o wiele lepiej jest [odmówić go] wspólnie z ludźmi w domu lub pod figurą lub w kościele. Różaniec razem w domu odmówiony ma



szczególne łaski sobie przypisane. [...] Mocna jest modlitwa jednego – jeżeli ma wiarę, przeniesie góry, ale często brak wiary, ufności. [...] Tak, jak gdy jest wielka praca, wołacie innych i inni zrobią, czego wy sami nie potraficie, tak i w modlitwie [jest] większa moc, [...] gdy odmawia się ją z innymi”.

„Jednego rodzaju ludzi nie trzeba namawiać do odmawiania różańca, bo oni różaniec miłują nad życie. Któż to? – To dusze pobożne”.

„Różaniec jest lekarstwem na wszelkie choroby”.

„Mówmy różaniec [...], a niech przyjdą prześladowania, zgorzelenia, ubóstwo. Wszystko zniesiemy”.

o. Bernard Łubiński,
Nauki majowe, t. I, B 11

Poświęcić wszystkie swoje siły dla głoszenia Chrystusa cz. III

W czasie I wojny światowej, gdy Galicja Wschodnia często przechodziła z rąk do rąk, abp Józef Bilczewski był moralnym i materialnym oparciem ludności Lwowa. Mimo nieustannie grożącego mu niebezpieczeństwa, pozostał w mieście. Gdy rozeszły się fałszywe pogłoski o jego wyjeździe na zachód, szybko położył im kres, odwiedzając w niedzielę wszystkie kościoły lwowskie i głosząc w każdym z nich krótką naukę. Podczas pobytu Rosjan we Lwowie wysoko cenili go także grekokatolicy i Żydzi, czego najlepszym dowodem były odwiedziny w jego pałacu delegacji tych społeczności.

W czasie okupacji rosyjskiej trwającej 293 dni zabiegał w dowództwie armii carskiej o zwolnienie aresztowanych zarówno Polaków jak i Ukraińców, którzy byli podejrzani o działalność antyrosyjską. Osobiście interweniował u gubernatora Szeremietiewa w sprawie oszczędzania w czasie działań wojennych budowli sakralnych oraz ludności cywilnej.

Czas okupacji Galicji przez wojska rosyjskie jeszcze bardziej pogłębił serdeczne relacje między o. Łubieńskim i redemptorystami z Mościsk a Arcybiskupem. W tej trudnej sytuacji o. Bernard kilkakrotnie przez swoich współbraci przekazywał abp. Bilczewskiemu intencje mszalne, aby dzięki temu mógł wspomóc biedniejszych kapłanów (jak można przeczytać w kronice klasztoru redemptorystów w Mościskach raz było to nawet przeszło 1000 intencji). Gdy 20 lutego 1915 r. Rosjanie wywieźli pięciu redemptorystów (3 ojców i 2 braci) z Mościsk do Lwowa, oddali ich abp. Bilczewskiemu. Zażądali od niego jedynie pisemnego poświadczenia, „że pięć sztuk zakonników otrzymał, a zarazem zapewnienia, że o wywiezieniu ich będzie zachowana tajemnica”. Zanim jeszcze o. Łubieński napisał list do arcybiskupa, prosząc o pomoc dla wypędzonych współbraci, on z własnej inicjatywy umieścił ich w seminarium i z istic ojcowską dobrocią się nimi zaopiekował. Odpowiadając o. Bernardowi na otrzymany list napisał: *Drogi Najczcigodniejszy Ojcze! Dokładnie zna o. Superior sprawę. Nie dam tu ojcom zginąć. Nikogo dla nich o utrzymanie nie potrzebuję prosić. Cieszę się, że Wam za wszystko dobro choć małą mogę oddać usługę... Ciężko nam, ale przy pomocy Bożej nie upadamy na duchu. Byle burza przeminęła, dużo się z tej wojny nauczymy. Bardzo Drogiego Ojca i o. Nuckowskiego pozdrawiam. O modlitwę dalej bardzo proszę. Za intencje mszalne wielkie dzięki. Łączę wyrazy czci najgłębszej. Oddany sługa + Józef Arcybiskup. Ps. Bardzo proszę na zdrowie uważać, jeśli kiedy to teraz, kiedy każdy w klasztorze policzony, za trzech musi starczyć.* Komentując otrzymany list, o. Bernard napisał: *Takiego więc nam wielkiego Arcybiskupa, Matka Boża Nieustającej Pomocy w osobie ks. abp. Bilczewskiego dała!* (Kronika klasztoru redemptorystów w Mościskach t. II, s. 195).

Redemptoryści pozostali we Lwowie cztery miesiące, aż do odwrotu Rosjan i zajęcia go przez wojska austriackie. Wtedy wrócili do Mościsk. W tym czasie ojcowie pomagali w posłudze kapłańskiej w różnych lwowskich kościołach oraz posługiwali siostrom zakonnym.

Powrót wojsk austro-węgierskich do Lwowa w czerwcu 1915 r. nie uspokoił – mimo chwilowej euforii ludności – sytuacji, gdyż rozpoczęły się liczne aresztowania osób oskarżanych tym razem o sympatyzowanie z Rosjanami. Zarzuty były na ogół wyimaginowane, a abp Bilczewski w takich sytuacjach stawał w obronie prześladowanych. Nie zawahał się nawet interweniować (i to skutecznie) u cesarza Franciszka Józefa

w Wiedniu, gdy komendant miasta, gen. Adalbert Letovsky, wprowadził we Lwowie rządy terroru. Nic też nie mogło powstrzymać metropolity przed podejmowaniem starań u przedstawicieli rządu austro-węgierskiego o pomoc humanitarną dla mieszkańców Galicji. Widząc spustoszenie, jakie niesły z sobą walki Rosjan z Austriakami, i bezskuteczność swoich zabiegów, utworzył w pałacu arcybiskupów lwowskich Delegaturę Diecezjalną Książęco-Biskupiego Komitetu Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny, założonego na początku 1915 r. przez krakowskiego bp. Adama Stefana Sapiechę, i sam stanął na jej czele.

W czasie I wojny światowej abp Bilczewski rozwinął też kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, aby ukazać, że zwłaszcza w czasie niepokoju i nienawiści, jakie przyniosła wojna, jest miejsce dla miłości Boga. Uważał, że rozważanie tajemnicy Serca Bożego doprowadzi do odkrycia mocy sakramentów, szczególnie pokuty i Eucharystii, a także będzie źródłem świętości chrześcijańskiej, przebaczenia i jedności w rodzinach, współczucia i gotowości udzielania pomocy. Dlatego zachęcał wszystkie rodziny w archidiecezji do poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

Równie głęboko, jak kwestie społeczne, przeżywał sprawę polską. Ucząc miłości do Kościoła i ziemskiej ojczyzny, której wzór dał sam Chrystus, przypominał, że chrześcijanin powinien swoją miłością ogarniać wszystkie narody i podejmować wszelkie możliwe działania dla ich zbratania. Prawdziwy bowiem patriotyzm opiera się zawsze na miłości Boga i bliźniego, na wypełnianiu przykazań Bożych, zdolności do przebaczenia i gotowości współpracy.

Za jeden z najważniejszych czynników w zjednoczeniu i odrodzeniu narodu w latach zaborów uważał kult Matki Bożej Częstochowskiej Królowej Polski. Maryję otaczał czcią i miłością najlepszego syna, nazywając Ją swą „Matuchną”. Pragnął, by taką samą pobożnością darzyli Ją wierni. Dlatego też Jej zawierzył swoją posługę pasterską. Odnawiając śluby króla Jana Kazimierza, ukazywał Maryję jako wzór cnót chrześcijańskich, zaufania Bogu i całkowitego powierzenia Mu swojego życia.

W 1904 r. był jednym ze współkoronatorów obrazu Matki Bożej Tuchowskiej, a w roku następnym zorganizował pierwszy na ziemiach polskich Kongres Maryjny. W 1908 r. wyjednał u papieża Piusa X

pozwolenie na uroczyste obchodzenie święta Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej i włączenia Jej imienia do Litanii Loretańskiej dla archidiecezji lwowskiej i diecezji przemyskiej (Pius XI w 1923 r., rozszerzając uroczyste obchody na całą Polskę, związał je z dniem 3 maja), a także ustanowił Maryję Królową Korony Polskiej, patronką archidiecezji lwowskiej. Gdy zostały skradzione korony z obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze (1909 r.), wyprosił wówczas u św. Piusa X, by korony dla Maryi były jego darem, a nie ówczesnego cara. Papież odpowiedział pozytywnie na jego prośbę i podarował nowe korony, natomiast arcybiskup za swoją postawę został ukarany przez władze zakazem uczestnictwa w uroczystości koronacyjnej na Jasnej Górze. [Pod koniec 1920 r. paulini nadali mu godność konfratra swojego zakonu za jego cześć dla Matki Bożej Częstochowskiej Królowej Polski – przyjął ją podczas pobytu na Jasnej Górze w maju 1921 r.].

Gdy dobiegały końca działania wojenne, świadom, że nadszedł przełomowy moment w dziejach, złożył w Wiedniu w styczniu 1918 r., razem z innymi biskupami galicyjskimi, protest przeciwko planowanemu podziałowi Galicji na część polską i ukraińską, a niedługo potem wystąpił przeciwko traktatowi brzeskiemu. Akt podpisany w lutym 1918 r. – za plecami strony polskiej – przez Niemcy, Austro-Węgry oraz ich sojuszników Bułgarię i Turcję, z władzami Ukraińskiej Republiki Ludowej, przekazywał tej ostatniej część Podlasia i Chełmszczyznę. Oprócz interwencji u władz świeckich, przygotował także obszerny memoriał do Watykanu, w którym wskazywał historyczne i religijne związki Polski z tymi ziemiami.

Jeszcze nie umilkły działa, a 1 listopada 1918 r. rozpoczął się kolejny konflikt zbrojny, tym razem między Polakami a Zachodnioukraińską Republiką Ludową – drugim, obok Ukraińskiej Republiki Ludowej, państwem ukraińskim, powstałym w wyniku I wojny światowej, dążącym do pełnej niezależności. Stawką była przynależność Lwowa i Galicji Wschodniej do odradzającej się Rzeczypospolitej. Walki rozpoczęły się we Lwowie, który bardzo szybko został podzielony linią frontu.



Abp Bilczewski znalazł się, paradoksalnie, w części miasta kontrolowanej przez Ukraińców, a abp greckokatolicki Andrzej Szeptycki – po stronie zajętej przez Polaków.

Metropolita rzymskokatolicki nie pozostawał w tym trudnym położeniu bezczynny. Prowadził ożywioną korespondencję z abp. Szeptyckim, aby wspólnie podjąć próbę deeskalacji konfliktu i zawarcia rozejmu. Obaj arcybiskupi kościoła katolickiego we Lwowie nie tylko próbowali pośredniczyć w toczących się rokowaniach, ale pod wpływem nuncjusza apostolskiego Achillesa Rattiego odczytali 16 listopada 1918 listy pasterskie, nawołujące wiernych do zaprzestania rozlewu krwi. Po trzech tygodniach bohaterskiej obrony miasta przez Orleńską Lwowską sytuacja została czasowo opanowana, ale prowincja pozostawała nadal w rękach oddziałów ukraińskich. Dopuszczały się one morderstwa na Polakach, w tym na kilku księżach rzymskokatolickich, a ponadto internowały w skrajnie ciężkich warunkach obozowych przedstawicieli polskich elit. Szerokim echem odbiło się także ostrzelanie przez Ukraińców w marcu 1919 r. katolickich świątyń we Lwowie podczas nabożeństw – w samym tylko kościele św. Elżbiety zginęły cztery osoby.

Jeszcze w toku trwających walk abp Bilczewski spotykał się z przedstawicielami państw zachodnich, którzy przybywali do Lwowa, informował o sytuacji i usiłował pozyskać ich dla sprawy ojczyzny. Ostateczne oswobodzenie całej Galicji Wschodniej spod ukraińskich rządów nastąpiło w lipcu 1919 r.

W 1920 r., podczas wojny polsko-bolszewickiej, kiedy sytuacja stała się na tyle poważna, że zagrożony przez bolszewików był także Lwów, metropolita ani przez chwilę nie pomyślał o opuszczeniu miasta, wręcz przeciwnie – przygotowywał się duchowo na nadejście wroga, wierząc, że sytuacja jest przejściowa. Swoją optyzm oraz przeświadczenie o krótkotrwałości zagrożenia wpał wiernym, zachęcając ich do zachowania spokoju; przestrzegał przed wprowadzaniem zamętu i rozprężenia. Chętnie też oddelegował wielu księży jako kapelanów do oddziałów Wojska Polskiego, zamierzał nawet skierować na front starszych kleryków. 1 sierpnia 1920 r. poświęcił sztandar Małopolskiej Armii Ochotniczej wyruszającej na wojnę z bolszewikami. Na szczęście dla Lwowa najeźdźca został zatrzymany 17 sierpnia pod Zadwórzem, „polskimi Termopilami”, przez bohaterski oddział wojska polskiego pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączkowskiego.

Widział Rzeczpospolitą odrodzoną jako sprawiedliwą i opartą na zasadach demokratycznych. Wszelkie działania w tym kierunku chętnie wspierał swoim autorytetem, a także finansowo, ofiarując na rzecz skarbu narodowego kruszec powstały z przetopienia złotego łańcucha i krzyża arcybiskupiego. W liście pasterskim na Wielki Post *O miłości Ojczyzny* z 1923 r. napisał: *Mamy zwrócone fundamenty naszego Jeruzalem, ojczyzny naszej. Od krańców do krańców naszej ziemi odprawia się najświętsza Ofiara na ołtarzach, otoczonych własnym wojskiem i działami naszymi, pod baldachimami zrobionymi z orłów i chorągwi naszych. [...] Ojczyzna to ziemia nasza, mowa nasza, wiara katolicka, rodacy nasi wszyscy, ci, co przed laty, przed wiekami kładli podwaliny pod gmach państwowy, i ci, co w dobie dzisiejszej razem z nami ściany, sklepienia gmachu wznoszą, i ci, co po nas przyjdą z duszą polską, żeby gmach już to wielkimi czynami rozszerzać, już drobną zastugą zdobić, upiększać. Miłość ojczyzny to ukochanie mowy przodków, to życie wedle zasad wiary świętej katolickiej, to troska i praca nad utrzymaniem ziemi, wolności, samorządności. Miłość ojczyzny nakazem jest rozumu, serca, wiary. Miłość ojczyzny jest największym bogactwem, najwyższą siłą moralną narodu, najżyźniejszym gruntem, na którym rośnie kultura. Tylko w ojczyźnie i przez praworządne państwo ojczyste naród zaspokaja najlepiej swoje potrzeby duchowe, moralne, społeczne, osiąga najwyższy stopień ładu, bezpieczeństwa, dobrobytu. „Gdzie miłość ojczyzny gaśnie, tam przychodzą czasy totarów i szaleńców”.*

Podjęte na wielu płaszczyznach przez abp. Bilczewskiego działania ożywiły Kościół lwowski, a przede wszystkim sprawiły, że wiara katolików znacznie się pogłębiła i nabrała także wymiaru intelektualnego, przestała wyrażać się wyłącznie w spełnianiu praktyk religijnych. Jego postawa oraz osobiste, świątobliwe życie wypełnione modlitwą, pracą i dziełami miłosierdzia, spowodowały, że cieszył się wielkim szacunkiem ludzi bez względu na ich wyznanie, obrządek czy narodowość.

Dwadzieścia trzy lata tak bardzo pracowitego pasterzowania w archidiecezji, podcięły jednak i tak już słabe jego zdrowie i przyspieszyły jego śmierć. Abp Bilczewski zmarł w opinii świętości 20 marca 1923 r. Wyrazem uznania dla jego osoby był wspaniały pogrzeb z udziałem wszystkich środowisk Lwowa i okolicy, które odprowadziły ciało swego arcybiskupa na cmentarz janowski, gdzie grzebano ubogich. Jego wolą było bowiem spocząć między tymi, dla których był zawsze ojcem i opiekunem, i to w drewnianej trumnie. Natomiast jego zabalsamowane

serce pozostało w katedrze. Wdzięczne społeczeństwo Lwowa piątą rocznicę jego śmierci uczciło pomnikiem ufundowanym ze składek mieszkańców.

Mimo trudnych czasów komunizmu, na jego grobie zawsze były świeże kwiaty. Ludzie przychodzili, by prosić Boga o łaski za jego wstawiennictwem.

Abp Bilczewski został beatyfikowany przez św. Jana Pawła II 26 czerwca 2001 r. we Lwowie, podczas jego podróży apostolskiej do Ukrainy. Boża Opatrzność sprawiła, że jego kanonizacja dokonała się przez posługę Benedykta XVI 23 października 2005 r. w Rzymie na zakończenie Roku Eucharystii i synodu biskupów poświęconego Eucharystii, którą tak bardzo ukochał. Jej datę wyznaczył jeszcze Jan Paweł II. Podczas kanonizacji Benedykt XVI powiedział: *Św. Józef Bilczewski był człowiekiem modlitwy. Msza św., liturgia godzin, medytacja, różaniec i inne praktyki religijne wyznaczały rytm jego dni. Szczególnie wiele czasu poświęcał adoracji eucharystycznej. Dzięki głębokiej wiedzy teologicznej, wierze i pobożności eucharystycznej Józef Bilczewski stał się wzorem dla kapłanów i świadkiem dla wszystkich wierzących.*

opracował o. Sławomir Pawłowicz CSsR

Wspomnienia i świadectwa o Czcigodnym Słudze Bożym o. Bernardzie Łubieńskim

Starsze pokolenie doskonale pamięta o. Bernarda, wielkiego misjonarza, doskonałego mówcę, świątobliwego zakonnika, prawdziwą ozdobę redemptorystów, a chlubę Polski całej.

Niezwykły ten człowiek, wielkiego serca, a największej wiary, przeszedł do historii Kościoła w Polsce jako mąż prawdziwie świętego żywota.

Staranne wychowanie i wykształcenie otrzymał w Anglii; pilny w naukach, zamiłowany w sportach, od wczesnej młodości odznacza się wielką pobożnością i zaraz zdradza żywe powołanie do stanu duchownego. Do zakonu redemptorystów wstąpił w prowincji angielskiej, na

kapłana został wyświęcony w 1870 r. w Holandii w domu zakonnym w Wittem.

Przełożeni zakonni wnet spostrzegają w młodym zakonniku niezwykły talent kaznodziejski i zdolności misyjne, i wysyłają go na misje do Anglii, Szkocji i Irlandii. Pobyt na obczyźnie przeciąga się nad miarę, a gorliwy misjonarz tęskni do pracy na niwie ojczyznej. Przybywa tedy w 1883 r. do ówczesnej Galicji i tu w Mościskach rozpoczyna swą owocną pracę apostolską, którą prowadzić będzie w całej Polsce aż do zgonu.

O. Bernard podąży do dawnego zaboru pruskiego, ale jako „niebezpiecznego” wnet go Bismarck wypędza. W r. 1906 przybywa o. Bernard z kilku towarzyszami do Warszawy i osiada przy budującym się kościele Zbawiciela. Żywo pamiętamy z tych lat misje redemptorystów w Warszawie i w różnych miejscowościach dawnego Królestwa; tam, gdzie głosi słowo Boże o. Bernard, nieprzeliczone rzesze biorą w nich udział – pamiętamy te niezwykle widoki; o. Bernard przemawia na cmentarzu kościelnym, a słuchacze siedzą na dachach sąsiednich domów, zasłuchani i wpatrzeni w mowę. W tym czasie o. Bernard jeździ również z misjami do Wilna i Petersburga.

W 1910 r. redemptoryści jako „niebezpieczni” muszą opuścić Królestwo i przybywają do Warszawy dopiero w 1917 r.; do 1925 r. siedzibę mają przy kościele św. Stanisława przy ul. Bema, po czym w 1925 r. przenoszą się do własnego kościoła i klasztoru przy ul. Karolkowej, dołąd w 1926 r. przybywa o. Bernard, ażeby już do śmierci tutaj pozostać.

O. Bernard, tak jak reguła redemptorystów nakazuje, zawsze swoje nauki, konferencje pisał po gruntownym ich przygotowaniu. Konferencje swoje najczęściej opierał na tekstach Pisma św. czy modlitw liturgicznych – były to piękne homilie, zawsze oryginalne i aktualnie przystosowane.

Jako przykład bezpośredniości i prostoty przemówień o. Bernarda, niech posłuży wyjątek z jego mowy w r. 1929 nad trumną swego brata śp. ks. prałata Zygmunta Łubieńskiego, proboszcza na Lesznie w Warszawie.[...]

Oto fragment przemówienia: „Może weźmiecie mi za złe, bo i ja za złe to sobie biorę i przyznaję się przed wami, że nie przystoi, żeby brat o bracie mówił i jego cnoty wychwalał; jeno, niestety, miał on we

mnie brata, który ostre sądy wydaje szczególnie o duchowieństwie, dla których Bóg mnie przez 40 lat niegodnego używał z naukami i rekolekcjami.

Ufam jednak, że w waszych dobrych sercach moje słowa oddźwięk znajdą i co o nim przytoczę, zbuduje Was.

Najpierw tedy pokora... Dwie okoliczności ułatwiły mu bardzo ćwiczenie się w pokorze. Pochodził wprawdzie z hrabiów, ale kolebkę jego, po konfiskacie dóbr rodzinnych przez Moskali, otoczyła bieda; rodzice zaś nasi nie uchylali się, jak to niestety wielu dziś czyni, od przyjęcia z rąk Bożych licznego potomstwa; było nas dwanaścioro i każde, chwała Bogu, kawałek chleba miało.

Drugi czynnik naturalny, który mu wielce ułatwiał pokorę, to kalectwo, którym go Pan Bóg obdarzył; był kaleką, jak widzieliście wszyscy, na twarzy; błogosławione kalectwo, które od tylu nieraz nie-szczęść strzeże...”

Głęboko zapadały słowa o Bernarda w sercach słuchaczy. Głos mówcy jędrny i donośny drżał, bo mówił brat nad bratem – a namaszczenie i wielka szczerość biła z tych słów.

Często styl o Bernarda był lapidarnym. Krótkie zdania miały głęboką i wymowną treść.

„Pan Jezus powiedział: proście, szukajcie, pukajcie... O, kapłani, żebyście wiedzieli, że modlitwa wasza – mówił o Bernard na jednej z konferencji – więcej zdziałać może niż całe wasze nieraz staranie...”

Pamiętne były kazania o Bernarda w kościele św. Krzyża w Warszawie w tłusty wtorek na zakończenie czterdziestogodzinnego nabożeństwa. Kościół przepełniony, bowiem o Bernard ma kazać. Rozpoczyna mówić: „Warszawo, kochana Warszawo!” – a już wszyscy słuchacze porwani, chciwie słuchają i wchłaniają każde słowo świątobliwego kaznodziei.

O Bernard z jednakową gorliwością i tą samą starannością głosił do licznych rzesz, jak i do poszczególnych osób, kiedy dawał indywidualne rekolekcje w swojej celi braciom kapłanom.

Miałem to szczęście, że więcej niż przez dziesięć lat odprawiałem swoje doroczne rekolekcje w klasztorze redemptorystów pod przewodnictwem o. Bernarda. Rekolekcje te były obfitą ucztą duchową, której pokarm wystarcza na życie całe.

Co było jednak przyczyną tak wybitnego oddziaływania o. Bernarda na każdego, kto się z nim zetknął w konfesjonale czy też go słyszał na ambonie?

Oto wielka wiara i świątobliwość tego Sługi Bożego.

O. Bernard był mężem wielkiej wiary i modlitwy, a na tych fundamentach zbudował swój świątobliwy żywot, promieniejący wielkim przykładem.

Dwa warsztaty pracy kapłańskiej przede wszystkim umiłował sobie o. Bernard – ambonę i konfesjonał. Na ambonie i w konfesjonale największe zasługi położył w cichej, a jakże doniosłej pracy misjonarza.

O. Bernard był mężem wielkich cnót zakonnych i heroicznego umartwienia. Przez lat kilkadziesiąt był kaleką wskutek porażenia nerwów w nogach, a nigdy przed nikim się na to nie uskarżał – całe klectwo swoje streszczał w powiedzeniu: „Jestem niedołągą”. O. Bernard z trudnością się poruszał; był skazany na nieruchomy żywot w swojej celi, siedząc przy stoliku na twardym trzcinowym fotelu. Nawet już jako starzec nie chciał korzystać z żadnych ulg w rachowaniu twardej i surowej reguły redemptorystów; jedynym odstępstwem od reguły było to, że udając się na wspólne ćwiczenia, wychodził wcześniej o pięć minut ze swojej celi, by na czas się doczołgać na właściwe miejsce.

Wielka wiara i świątobliwość żywota nadawała słowu o. Bernarda niebiańskiego blasku.

Polska cała oczekuje na gruntownie opracowany żywot o. Bernarda, który redemptoryści już przygotowują do druku. My kapłani czekamy na ogłoszenie drukiem jego kazań i konferencji.

Przez te wydawnictwa pamięć o. Bernarda jeszcze się bardziej utrwali w naszej historii.

I jeszcze jedna uwaga.

Kto bliżej miał szczęście go poznać, nie może się już modlić za spokój jego duszy, za duszę śp. o. Bernarda, lecz modli się do niego – Ojczy Bernardzie, módl się za nami!

ks. bp Zygmunt Choromański, *Ojciec Bernard*,
Tygodnik Warszawski, Warszawa, 8 grudnia 1946, nr 49(56), s. 2.

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Ojcie Bernardzie, za Twoim wstawiennictwem proszę Boga o łaskę nawrócenia dla córki, opiekę nad wnuczką oraz o łaskę uzdrowienia z ciężkiej choroby dla mnie”.

Aleksandra

„O. Bernardzie, uprosz mi u Boga łaskę prawdziwego nawrócenia i pełnienia wiernie woli Boga”.

Tomasz

„Ojcie Bernardzie, wierny Sługa Boży, błagam za Twoim wstawiennictwem o pomoc dla mojej malutkiej wnusi Zosi. Niech Twoja modlitwa pomoże uzdrowić całą rodzinę”.

babcia

„Sługa Boży o. Bernardzie, proszę za Twoim wstawiennictwem o zaufanie Jezusowi i opiekę nad moim mężem Andrzejem. Proszę też o tę łaskę, byśmy umieli kochać, przebaczać sobie wzajemnie i byli dobrą rodziną”.

Joanna

„Ojcie Łubieński, proszę za Twoim wstawiennictwem o zdrowie i łaski potrzebne dla mojego brata Franciszka, który jest w ciężkim położeniu”.

siostra Maria

„Czcigodny Sługa Boży o. Bernardzie, proszę za twoim wstawiennictwem o łaskę wiary dla moich synów oraz o potrzebne łaski dla synowej i wnuków”.

matka i babcia

„Drogi Ojcie Bernardzie, dziękuję za Twoim wstawiennictwem Bogu za to wszystko, co dokonuje się w moim życiu i w życiu mojej rodziny. Za Twoim wstawiennictwem proszę też, byśmy mogli służyć Bogu tak, jak tego chce. Proszę też o wyzwolenie z uzależnienia od alkoholu dla mojego brata Andrzeja”.

Wioletta

**MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNA
CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO
O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO
ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ**

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostolskim zapalem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub

e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.

